

R E L A C J A

E U G E N I U S Z A M A K A R O

nagrana 30.10.91 r. w Częstochowie przez Małgorzatę Strasz

wersja zredagowana



Przysięgę składałem na początku 44 roku. Podporucznik "Rys", ppor. "Laluś" i dowódca oddziału, pseudonim "Niedźwiedź", jego nazwisko dobrze znałem: Mickiewicz Bolesław. Podlegało to pod dowódcę okręgu "Ragnera".

Byłem aresztowany 1 września 1945 roku, przez NKWD, w Lidzie. Złapano mnie na wsi. W Lidzie mnie więziono, śledztwo robiono. Dokooptowano jeszcze dużo ludzi. Sądzone nas razem - szesnastu albo osiemnastu. Dostało nas pięciu karę śmierci: ja, Kozłowski Wacław, Orzeszko Czesław, Burak Wacław i Burak Wiktor. Pozostali dostali po 15 lat i po 10.

Następnie wywieziono nas jako tzw. *śmiertników* do Grodna. W Grodnie siedzieliśmy do dnia 28 stycznia 1946. W tym dniu wezwano nas z celi śmiertelnej do dyżurnego więzienia i odczytano wyrok - zamiast kary śmierci, 20 lat katorgi do Norylska. Nie było wyszczególnione, że do Norylska, tylko w dalekich łagrach. Trzech kolegów pozostałych zostało straconych.

- Pisaliście odwołania?

Tak.

- Wszyscy pisali, ci trzej też?

Wszyscy pisali; dali nam papierki, byle jaki ołówek. Tłumaczono to w ten sposób, że ponieważ myśmy nie byli pełnoletni - ja i Kozłowski Wacław - nam zamieniono na 20 lat

katorgi, natomiast ci, co byli pełnoletni... Wiktor Burak to był nawet przedwojenny kapral. Tych stracono. Nas jako małoletnich ułaskawiono. Wtedy był Kalinin; już odchodził i przychodził Krugłow, ale jeszcze Kalinin nas ułaskawił.

Wywieziono nas z Grodna do Orszy. W Orszy - sala mniej więcej 4 metry na 10 metrów długości, siedziało nas tam ponad 300 ludzi. Można sobie wyobrazić, jak myśmy siedzieli. Na własnych rzeczach, plecy o plecy oparte, kolana między kolanami, nogi między nogami. Stała wielka beczka przy drzwiach, jak ktoś chciał wyjść, to po nogach, po kolanach się szło. Byłem tam chyba ze dwa miesiące. To była tzw. *pieresyTka*.

Stamtąd wzięto mnie i innych kolegów do miasta Gorki. W Gorkim przesiedzieliśmy niedługo, chyba dwa tygodnie. Przyjeżdżali tam tzw. kupcy, nabierali ludzi sobie do pracy; do kopalni, na daleką północ, na Worskutę itd, Sachalin. Nas nie wzięto; uważali, że my są za młodzi. Z Gorki rzucono nas z powrotem do Grodna. W Grodnie napisałem do naczelnika więzienia prośbę, żeby matkę powiadomić. Zgodził się na to, dał taki druczek, ja napisałem. Mama mnie przywiozła *podajankę*, paczkę.

Stamtąd, z Grodna, jak nas wzięto, to znaleźliśmy się w Nowosybirsku, tam mieliśmy kąpanie, później w Krasnojarsku mieliśmy lekarskie badanie. Rozebrali nas do naga, były beczki z jakimś płynem, pchali nam w tyłek, żeby nie było zarazków czy czegoś. Z Krasnojarska na barki nas załadowano, okręt nas zaczepił i Jenisejem dowieziono nas do portu Dudzinka.

W Dudzince długo żeśmy też nie byli, może miesiąc, może dwa. Rozładowywaliśmy tam sól i olej. Olej był po prostu w

barkach nalany. Chodziło się po nim, pluło. Nie wolno było do góry wyjść, stali z karabinami, żeby ktoś nie rzucił się do wody i nie uciekł. Chcesz się załatwić, to tam; wszystko się wymieszało, barka duża... Dzisiaj jestem strasznie na olej jakoś... uczulony. Do innych produktów nas nie dopuszczano; nieraz pomagało się, gdzieś skrzynka upadła, to ukradli trochę...

Z Dudzinki nas przewieziono do Norylska, wąskotorówką. Na półwyspie już istniała kolej. Tzw. miasto Norylsk, ale tam jeszcze nic nie było; kilka domków drewnianych, piętrowych i chyba ze cztery otynkowane, możliwe, że z cegły. A łagrow było naokoło pełno. I nas tam osiedlili w tych łagrach. Pierwsze spotkanie miałem w kopalni 12-24, to jest od Norylska niedaleko: Kajerkan. Pamiętam pocztowy jaszczyk: 224 Cz, albo H.

Na Kajerkanie były kopalnie nr 12 i 24, dwie kopalnie. To był mój pierwszy pobyt.

Zaraz obok Kajerkanu był Kawargon, *sztraf-obóz*, ale dla tych nie-politycznych.

Później przewieziono nas do Norylska i osadzono mnie w łagrze nr 11. To był obóz więcej polityczny. Zaraz obok budowano fabrykę BOF: *Bolszaja Obogatitielna Fabryka*. Tam dostarczane były amerykańskie przeważnie segmenty, różne żelazne materiały. Na tej podstawie budowaliśmy tę fabrykę. To była bardzo duża fabryka. Do miasta szła ulica Zawadzkaja, później szła w górę aż do kopalni, tam była inna kopalnia. Tą ulicą myśmy chodzili pieszo właśnie do tego BOF-u. Obok nas był łagier nr 2; to byli nie polityczni, tylko złodzieje, kryminalni.

- To było jeszcze przed 48 rokiem?

Tak. Z tego obozu nas ganiano do roboty, pod karabinami. Już nie będę mówił tego wszystkiego, jakie tortury były, jak wszystko się działo. W obozach działy się okropne rzeczy. Podzielony łagier był na kilka kolonii; byli setkowi dowódcy, też więźniowie. Oni nas bijali, gonili. Nie wolno było być ostatnim, jak do roboty wyganiali. Pobudka, wstać! Dali jakiejś zupy, obierzyny od kartofli pływały, w cynkowanych miseczkach; to się zjadło, chleba 60 deko. Chleb był taki ciężki, jak kit, można było w ścianę rzucić i przylepić. Ale zawsze to był chleb. Trzeba było o godzinie wstać, wpadywali z kijami i ten, co był ostatni, zawsze dostał. Każdy chciał być pierwszy. Na bramę, wychodzić do roboty, pod karabinami. Pracowali, tam już otoczone było; człowiek nie potrafił uciec, zresztą gdzie?

- Czy zdarzały się jakieś próby ucieczki?

Jeden pułkownik ruski czy jakiś Tatar, jeszcze z jakimś facetem - uciekli. Ale daleko nie uciekli. To jest półwysep. Później jak ich pojмали - samoloty polecieeli, płatowce, wyszukali ich w tundrze... Oni zbierali cukier, bo tam cukier dawali, no dosłownie jak naparstek. Dawali raz na dzień. Ponieważ codziennie nie dawali, to dawali 2 razy w miesiącu. Więc za 15 dni uzbierało się takich 15 naparstków, no to już było trochę. No i kawy dawali zbożowej.

Więc jak my dostali ten sukier i tę kawę, to mieszało się razem i łyżką jadło. A to takie błoto, uue... Jedli, trochę wodą popili.

Więc oni zbierali ten cukier, szykowali się do ucieczki. No i udało im się. Z terenu obozu uszli.

- Z obozu, a nie z pracy?

Z obozu. Gdzieś tam pod drutami... No i poszli. Ale co

wieczór i rano liczą, ilu wyszło do pracy, ilu zostało. Każdego znajdują, nawet żeby się schował, to znajdują. Tak musi być.

Oni szukają, może gdzieś schowali się? – nie ma.

- *Pabieh!* Uciekli. Alarm.

Wypuścili te *kukuruzniki*, samoloty, odnaleźli ich tam gdzieś, nawet daleko nie uszli. No i przyprowadzili... Mój Boże, jakie oni byli pokancerowani... Krew leje się, a oni ustawili ich po obu stronach przy bramie, co my do roboty wychodzili. I akurat my rano do roboty wychodzili, setki ludzi stoi obok, liczą, ilu wypuścili, brygada taka... A oni stoją. A stoją takie oficerowie, jakieś majorki-nie majorki, skurwysyny, przepraszam, i mówią:

- *Ot, smatri* – każdej piątce mówią – *stuczaj pabiega ot tak budiesz wygladzić kak ani.*

A oni tak pokancerowani, na kolanach stoją... krew się leje... Nie wolno ci wyjść z szeregu, tylko wolno ci patrzeć. Ale nie poznać, że to człowiek. Oczy widać, ale wszystko było tak skancerowane... Dla pokazu.

- Czy słyszał Pan o jakichś tajnych fabrykach?

Były. *Makaronnaja fabryka.*

- Co mówiono o tej fabryce?

Mysmy nic nie wiedzieli.

- Czy był tam jakiś obóz, który obsługiwał tę fabrykę?

Nie wiem. To było budowane na naszych oczach. Prawdopodobnie – ale tego ja nie mogę stwierdzić, tylko takie słuchy były – podobno tam pracowali więźniowie skazani na karę śmierci, i tam oni już ginęli na miejscu. Pracowali dokąd mogli, jak zrobili swoje, to oni już ich tam na miejscu...

Początkowo tam nic nie było. Potem zaczęło powstawać - taka lufa poszła do góry. Nigdy się nie dymiło z niej, stało to wysoko, biało pomalowane.

Wiem tylko tyle - rozmawiałem z maszynistą parowozu - że dojeżdżał do bramy i koniec, musiał wysiadać. Wsiadał drugi maszynista i wjeżdżał tam.

- I to była jedyna tajemnicza fabryka?

Jedyna. Tam jakaś wyrzutnia może? Cholera ich wie, co oni tam budowali...

Wprowadzili jeszcze inną sytuację: wybrali specjalnych, jak mnie: za AK; byli też między innymi i podporucznicy, sierżanci... Politycznych. Ja byłem dopiero awansowany na dowódcę drużyny, to mnie zawsze ciążyło; te dokumenty za mną zawsze chodziły. Dlatego wyrok taki miałem, zawsze byłem pilnowany osobno. Nie byłem wielkim politykiem - dopiero zrobili ze mnie polityka; byłem jako AKowiec. I cieszę się z tego, że byłem Polakiem, przede wszystkim.

Dali nas na obóz specjalny pod nadzorem MWD - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. To już był rok... 50 gdzieś, minął. W 50-tych latach gdzieś. Myśmy w tym specjalnym obozie odbywali dodatkowe uciążliwe roboty - wydobywaliśmy kamień z takiej góry. Ten kamień odstrzeliwał ktoś, myśmy ładowali na wagoniki, to szło na zgniatanie i podsypywanie pod tory. Pracowało się "ruskie sześć godzin" - od szóstej do szóstej. Spali my na tym, w czym się chodziło. Dawali nam nie walonki, ale takie szyte specjalnie buty, kufajka jedna, druga długa, przed kolana, watowane spodnie - mrozy dochodziły do 60 stopni, nawet do 70, przy małym podmuchu wiatorku. Mało tlenu było.

Nie wiem, skąd siłę brałem. Mimo, że źle karmili, źle

traktowali, tak jak psy - jeszcze gorzej, bo psu musi dać jeść, a nam dali-nie dali. Nieraz chleba brakło; cały tydzień chleba nie było, bo piekarnia nawaliła gdzieś tam, a obozów było bardzo dużo. Następnie chleb przywieźli, dali za zaległe dni. Jak się ktoś najadł tego chleba, gorącego, mokrego - zakręć kiszek.. Dużo poginęło Estońców, Łotyszy, Polaków też dużo zginęło.

Przychodziło się z pracy. Walonki się zdejmowało i pod głowę się kładło. Prycze drewniane, piętrowe. Większą kufaję pod siebie, tą mniejszą się przykryło, w spodniach się spało. Rano - pobudka! do roboty! - nie ma butów, nie ma w czym. To lali pałami. Dali jakieś zastępcze, do roboty. Ktos ukradł, sprzedał za kawałek chleba.

Nieraz się wstawalo w ten sposób, że - "wstawaj, do roboty", już budzą, lecą - a ten zimny, nie żyje.

Chorób tam specjalnie nie było, tylko szkorbut, cynga. Miałem na szczęście dobre uzębienie; nawet mi się już ruszały, ale dzięki Bogu jakoś zostałem przy zębach. Ale starsi ludzie - wyjął ząb, wyrzucił...

- Czym się różnił reżim w obozie specjalnym od poprzednich, w których Pan był?

Różnił się tym, że był większy nadzór, gorsze roboty - jak powiedziałem, kamieniołomy - i mniejsze dawkowanie jedzenia, mniejsza opieka lekarska. Większy rygor był. Nie wolno było na za wiele sobie pozwolić. Był klub; w takim zwykłym obozie można w karty było grać, w szachy, warcaby - a tam nie, nie wolno. Chyba, że potajemnie. Specjalnie utrudniali. Byliśmy na stracenie, po prostu.

- Baraki były zamykane na noc?

Raczej nie. Barakiem opiekował się dziadek, który nie

mógł już do roboty chodzić, *dniewalny*. Nas wygoniono do pracy, to on zamiatał, wodę gotował. W zimę nie było wody, to śnieg topili; tam śniegi grube. Później założyli kanalizację, to było lepiej. Początkowo tylko ze śniegu wodę mieliśmy.

Nieraz wzywali oficerowie, politruki:

- No, jak wy *ciustwujecie*?

- *Haraszo!* - mówię - *naczalnik*.

- *Tak, haraszo, u nas?*

Powiesz mu, że źle, to w lagrze jeszcze jest małe więzienie. To jeszcze dają do *sztar-brygady*. Tam dopiero dostaje: jeść nie dają, gonią gdzieś tam... Specjalnie, żeby mordować. Żeby nie trafić tam, to musisz: "Tak, dobrze jest, dobrze...".

- *Jak u was? Kuzać chwatajet?*

- *Tak. Haraszo żywiom.*

Slinkę połykasz, chciałoby się coś zjeść...

Mówię pani, to straszne: ten chleb to dosłownie był taki jak dwa pudełka od zapalczków, może trzy. To po prostu tak go lizales, lizales. Chciałoby się zostawić na później... Ale jak zostawić, jak się chce jeść?... No to jeszcze trochę, a to schowam na potem. Pod te swoje... Nie, nie zasnę... Śni mi się ten chleb. I znów - jeszcze trochę oskubię, znowu z powrotem chowam. Już tam zostało tyle... Aaa, to już zjem wszystko. Już będzie spokój. Już śpisz na tych pryczach.

Ale teraz rano pobudka, a który starszy człowiek, to sobie zostawił. I jak on wyciągnął kromeczkę tego chleba, to mówię pani, jak się z zazdrością na niego patrzyli!... Że on jeszcze chleb miał... Że zapachniało chociaż... Jaki zapach był - ale był. Zawsze to jest jakiś chleb... No, wyrwać z ręki nie ma co, bo on ma tylko tyle. Ale on jakoś usnął,

wieczorem i mu ten chleb został. I później, jak wyciągnął rano ten chleb, to patrzyli na niego, jak dzisiaj na - nie przyrównując - na Pana Jezusa czy na Pana Boga. Że on jeszcze miał kromeczkę tego chleba. Jak on to wytrzymał?...

I teraz tak - przyjeżdża komisja. Przyjeżdża komisja z Krasnojarska. Generał, czerwone lampasy, i jakieś pułkownicy. I chodzą po obozie. I zachodzą do baraku:

- *Smirno!* Po dwóch!

Jak barak długi, tak po dwóch stanęli, z prycz pozeskakiwali, bo każdy myślał, że może coś lepszego przywieźli. Wyższa władza przyjechała, to może poprawią coś? I stoimy. Chodzą. Czapy kudłate...

- *Kak żywicie?*

- *Harasz!*

Ale przed przyjazdem dali nam trochę zupy lepszej. Gdzieś kartofel latał. Nie obierzyna, tylko kartofel.

- *Kak was karmią?*

- *Harasz!*

- *Chleba chwatajete?*

- *Chwatajete.*

A tam jakiś mówi:

- *Jećcio kuski astajutsa...*

- *No a kuski kuda diałajecie?*

- *A też zjadamy!*

No, trochę ich zrobili w konia. Zostają kawałki, ale zjadamy. No, dobra, obeszli i poszli.

Później w czasie tego buntu też przyjeżdżał ten generał, ale później nasłali wojsko... i koniec.

- Czy mógłby Pan trochę o strajku opowiedzieć? Pan Adamowicz mówił, że u Was się zaczęło...

U nas, w łagrze politycznych. Bo Adamowicz [Zygmunt] był w obozie takim ogólnym. Oni byli w ogólnym: Adamowicz, Nowogródzki Julian... Jest też taki Żołędziewski Pius, też tu mieszka...

Strajk się zaczął od tego, że po prostu za mocno torturowano i za dużo wymagano. Bo po niektórych łagrach - właśnie tam, gdzie był Adamowicz i inni - to oni już mieli jakąś zniżkę. Mniej już godzin pracowali, dawali im już sienniki. Natomiast my nie mieli nic, gołe prycze. No i mimo wszystko, jaki by rygor nie był, to zawsze jakieś połączenie między obozami było. Nawet od strony osób prywatnych. Ludzie prywatni przyjeżdżali po pieniądze, na zarobek.

Zwijano się papier: "Podaj pan...", jakiemus maszyniscie elektrowozu...

Ci wolni, co przyjechali na zarobki, oni mieli szalone pieniądze!... Taki majster czy jakiś górnik... Ale na niego robiło dziesięciu, a on sam pobierał. On stamtąd wyjeżdżał milionerem, na tamte czasy. A my za 10 czy 20 deko chleba. To jak był porządny, to od czasu do czasu sam przynosił, po cichu... Przecież wiedział, że my za niego pracujemy, że on za nas zbiera pieniądze.

- Często zdarzało się, że wolni pomagali?

Nie bardzo często. Jeżeli byli zaprzyjaźnieni, wiedział, że nie zaskarżymy... Ale jeżeli nie wierzył ludziom, to już nie przynosił, bał się, bo jego też rewidowali.

Pierwszy nasz obóz powstał z tym strajkiem, jako polityczni już w ogóle na stracenie. Mysmy mieli jeden procent na życie, a dziewięćdziesiąt dziewięć na "nie". Czyli tylko ten jeden procent, że jutro będę żył. Warunki takie, że po prostu nie szło.

W takim obozie politycznym mogłem jeszcze pisać listy co miesiąc. Natomiast w tym specjalnym - raz do roku. Otrzymywać mogłem, natomiast napisać tylko raz do roku.

Zaprotestowaliśmy, już po śmierci Stalina - zrobili strajk i nie wyszli do roboty. Nie tylko nasz obóz, ale i inne. Na wagonach pisaliśmy: "My strajkujemy". Gdzie dojrzeli, to starli, a gdzie nie dojrzeli, to doszło i wszystkie brygady się oburzyły...

- A jak to się zaczęło? Skrzyknęliście się, że nie idziecie do roboty?

Tak.

- Czy był jeden, czy kilku, którzy jakby dowodzili tym?

Komitet. Normalny komitet.

- Kto wchodził do niego?

Był jeden ruski, jakiś podpułkownik, który jeszcze brał udział w wojnie. Jeden z Polaków wchodził, i Ukraińców chyba ze czterech było. No i ruskich też było tam kilku.

- A Polak - nie pamięta Pan, kto to był?

Ciężko mi przypomnieć sobie. Znałem go trochę, bo rzeczywiście wykształcony człowiek. Co najmniej miał profesora. Bo tacy jak ja, młode, to my byśmy nic nie zrobili. To oni właśnie zawiązali komitet, zamknęli bramę, do roboty nikt nie wyszedł, nie wpuścili żołnierzy i na tym zaczął się strajk.

- A jaki to dzień był, dzień tygodnia?

No właśnie mówię i myślę. W każdym razie to było lato. Bo na śniegu myśmy nie leżeli, tylko tundra już była w zieleni. To był czerwiec, lipiec.

My tam nie mieli uzbrojenia, jakie mieli: tylko druty i cegły. Dyżur my tam pełnili przy drutach, żeby jakiś żołnierz

nie wlaźł. Ale co tam cegła? Oni obstawili nas cekaemami. Okopali się jeszcze. Tylko my puszczali takie latawce. To był taki pierun - jakiś ruski? - zrobił ten latawiec, sznuru jakiegoś zdobyli - cholera, z tysiąc metrów do góry szedł!... A co robili: do latawca robili ulotki, do ludu cywilnego. Związywali z waty sznurem, wiązali te ulotki... A ulotki robili specjaliści: na gumie wyrzynali litery i odbijali, normalnie, to był druk. Wiązali to, podpalali watę, bo wata się nie boi, ona na powietrzu lepiej się tli, tylko musi być dobrze skręcona.

I siedzieli sobie na dachu czy gdzieś, a tylko popuszczają, popuszczają, a on szedł, szedł, szedł do góry, aż go mało widać już! I później szszsz... nitka się spaliła i te ulotki poszły. I to leciało na całe miasto, na tundrę. Łapali to, milicja goniała, "nie wolno brać!".

Bo tam pisali różne rzeczy. Nie to, że przeciwko, tylko żądali po prostu komisji prawdziwej od rządu, z Moskwy - za co my siedzimy właściwie, Anglicy, Francuzi, wszyscy. Wojennych niewolników wypuścili, a my siedzimy dalej! Wojenne darowane - to dajcie nam wolność. A oni trzymali.

Te ulotki leciały, rany boskie, ludzie łapali, to znowu milicja nie dawała... Mało jeden latawiec - drugi puscili, trzeci puscili... No to ci, co nas okrążali, oni zrobili też latawiec. I przełapywali nasz latawiec. Za drutami latali i przejmowali. No ale lagier to jest obszar - puszczali z drugiej strony. To żołnierze tam nie mogli dogonić, mieli krótkie sznury. Nie dało się - poszedł latawiec, wyrzucił ulotki... To mówią:

- Kurwa, *czetawiek* tam siedzi!...

- A co wyście robili w tym czasie w obozie?

Siedzieli my. Nic nie robili, dyżur trzymaliśmy.

- Czy były jakieś zebrania?

Oczywiście. Władza zbierała się. Jak z Krasnojarska przyjechał generał i jeszcze jacyś różni, obstawa, na porozumienie się jakieś. I nasz komitet przyjął generała. Czerwony zasłali stół, na podwórku, wiem, że to było ciepło. No i uzgadniali, żeby podjąć pracę, żeby przestać strajkować, bo wszystkie obozy zaczęły strajkować, biorąc z nas przykład, że "wy jesteście polityczni, liczcie się z tym, że my..." - najpierw na strach brał, że "możemy w każdej chwili przewieźć was gdzie indziej i ...". Dał zrozumieć, że na stracenie, no ale... już za dużo ludzi było... Komitet z nimi rozmawiał, rozmawiali, ale nie dogadali się niczego. Nasi żądali komisji z Moskwy, prawdziwej komisji. Z Krasnojarska generał przyjechał, a może Moskwa nawet nie wiedzieć o tym.

- To nie jest gadka. Dajcie nam to... My chcemy wolności, my chcemy do rodzin wrócić. My chcemy widzieć swoich rodziców jeszcze...

I tak dalej.

- No nie, bo wyższe zarządzenie nie pozwala na to...

- Dlaczego inne kraje wszystkim darowały... A wy?

- A wyście obserwowali to? Więźniowie patrzyli na to?

Tak, my sobie spacerowali, a oni siedzieli... To była brama główna, przez którą nas do pracy wyganiali. A później były już ulice między barakami. I my tam spacerowali, nie zbliżaliśmy się powiedzmy 20 metrów do nich, ale spacerowali i oglądaliśmy tego generała, bo to było dziwne: generała zobaczyć... Okręgu krasnojarskiego generał. On na siebie to wziął.

Bo znowu podobno z Moskwy przyszła jakaś depesza, że "od

czego my was mamy, że nie możecie zrobić porządku? Moskwa ma i tak na głowie dość. Wy zróbcie tam...". No i później nam zrobili... My leżeli na brzuchach, a po nas chodzili.

- Nie przyjechała komisja z Moskwy?

A skąd. Tylko ten generał był. Przedtem też przyjechali od niego, co się pytali, gdzie my te kawałki chleba wyrzucamy.

- Ile to czasu mniej więcej trwało? Tydzień? Więcej?

Więcej. To chyba trwało około 2 miesięcy. To dość długo trwało. Bo jak myśmy się podnieśli, to co drugi-trzeci dzień podnosiły się inne obozy. Niektórzy nie mieli słuszności, bo oni byli karani powiedzmy za zabójstwo, za kradzież. To oni nie mieli szans. Ale my jako polityczni - jak by nie było, ale się dogadywali trochę. Że pozwalniano wojennych przestępców, a dlaczego nas trzymają? Jednak nas trzymano dalej.

- A skąd wiedzieliście, że inne obozy też powstają?

Jak pani powiedziałem - to na wagonie napisane było, to komuś się wetkło w pracy: "Zanieś pan tam". On tam siedł, rzucił obok... Pociągi, chociaż wąskotorówki, ale chodziły. Na przykład jak ja w tym *karierze* robiłem - to *bytowyj karier* nazywali, kamieniołomy, to jak robiłem, na wagonie gdzieś napisałem, przyklepiłem - a oni tam, gdzie rozładowywali, wiedzieli, i zawsze szukali: "Może coś tam nowego?... Jak tam jest? Oni strajkują? To my też nie! Jutro nie idziemy do roboty!"... Brygadzista wyskoczył:

- Do roboty!

- Nie pajdiom! Wsio.

Wtenczas już strasznie wchodzić do środka, bo jak strajk, to strajk. Boją się, bo cegłówką dostanie, może dostać.

I tak jeden drugiemu, jeden drugiemu, i tak

rozpowszechniło się. Ale najwięcej na nas naciskali, bo my byli podejrzani najwięcej politycznie, i jeszcze karcowani w dodatku. No i od nas to wyszło.

Ale później się to wymieszało porozganieli na inne kopalnie, porozdzielali na inne obozy, i wszyscy my się pomieszali: i ci, co byli sądzeni za kradzież, i polityczni.

- Wojsko weszło rano?

To była może godzina dziesiąta.

- Widzieliście to, że się szykują, że zaraz będą wchodzić?

Normalnie brama była zawsze zamknięta. A tu już... Bo oni najpierw mówili w tych głośnikach: "Proszę wychodzić". Żeby wychodzili. Parę osób wyszło. "Bo będzie źle. Będzie najazd. Nie wierzyć tym prowokatorom. Proszę wychodzić". Więc tam chyba 150 chyba wyszło. Ale co to na taki obóz, nas było 7 tysięcy coś. No ale niektórzy wyszli. Tych co wyszli, ich zabierali i do innego obozu. A reszta - nie.

Zobaczyliśmy - jadą samochody. ZIS-y te, na kabinach na każdym erkaem, te talerzówki. Żołnierze uzbrojeni, z automatami. Cegłą rzucisz w niego, to cię zastrzeli, wolno im było. Rozjechali po całym obozie, obstawili. Jak mówię, w tej łaźni się bronili trochę - no co to, rzucili parę granatów tych dymnych, zadymili... Podobno - tego nie widziałem - że żołnierze /te czerwone otoki, NKWD/, po setce dali im wódki... Oni wjechali w obóz, my leżeli. Kto stał, to strzelali. Chodzili po ludziach...

A ci jeszcze w kotłowni, taka łaźnia była, oni się tam schowali, walili cegłami, czymś. Wincenty Poczobut zginął na miejscu, i jeszcze jeden, Szeszko... No i Lewandowski Zygmun, on w tym czasie, w tym strajku naszym... Ale rozgonili strajk, wyprowadzono wszystkich i rozparcelowano

gdzie indziej. Dawali nas na inne obozy. - Tylko łażnia się bronila?

Wszyscy, ale nie mieli już czasu, nie mieli szans. Łażnia jeszcze była tak osobno, rzucali kamieniami. Właśnie tam zginął Poczobut Wincenty. Rzucili granat, jeszcze tam coś, zresztą strzelali. Kto na nogach stał, to nawet strzelali. A kto leżał, to nie.

- Byliście na zewnątrz, czy w barakach też byli ludzie?

Na zewnątrz, na zewnątrz wszyscy.

- Ile ofiar było mniej więcej?

Wie pani, no... Nie mogę tego określić, dlatego, że jak nas już, wszystko wzięto "w rękę" i setkami po 100 ludzi liczono i wyprowadzano w tundrę, każda setka osobno... Trudno można było się zorientować. Wiem, że dużo nie zginęło, dużo nie, bo w polu nikt nie stawał, bo wiadomo było, że tak i tak do niczego to nie jest. No, a każdy chciał jeszcze jakos tam żyć.

Komitet był zabrany z miejsca. Zabrali ich, a gdzie i co z nimi - to nie wiadomo.

- Ile było to osób, ten komitet?

Ich było chyba z piętnastu. Sporo ich było. Zajmowali taki klub, tak zwany *krasny* ... [nieczytelne]. Zajmowali to nieraz na narady swoje. Myśmy byli podzieleni. Każdy barak miał swojego powiedzmy przełożonego i w razie czego on mówił: "Ty masz pełnić dzisiaj służbę". Tych baraków tam było, nie wiem, chyba z pięćdziesiąt.

- A jak było z donosicielami? W tym specjalnym obozie też ich dużo było?

Trochę mniej było, ale też byli. Na przykład miał tak samo wyrok jak i ja. I jemu naczelnik coś obiecał - że lepszą

robotę dostanie czy coś. I wie pani, poniekąd może specjalnie się nie dziwię, każdy się chciał uratować, mimo, że to życie doczesne, ale każdy chce żyć, nawet stary kaleka. Może ten człowiek robił według siebie, żeby siebie ocalić - zapominając, że komuś to robi źle. Więc były takie przypadki.

Później byłem na kopalni Ugolnaja, gdzie zawieźli nas po buncie. Tam taka zbieranina była. I na tej Ugolnej spotkali my się: Adamowicz, Nowogródzki, inni. I było tam dużo tych donosicieli. To byli nie tylko, że donosiciele, ale on dowodził setką ludzi, jako *naczelnik kałonnyj*. Nie wiem, jak u nas się to nazywa. Kierownik setki ludzi. On tych ludzi musiał wygonić do pracy... No to później wyniki były takie, krótko i węzłowato: szliśmy do roboty, przez wachtę, bramę nas wypuszczano, tam już konwój, normalnie obstawione, idziemy w kierunku kopalni. Idziemy, patrzymy - leży. Siekiera przy nim. Z tyłu bach i ni ma. Był człowiek - nie ma. I właśnie rąbano ich w ten sposób.

Oni uważali, że to nie ludzie są, że to są wrogowie. W ogóle nie powinni żyć, tylko jeszcze musimy... Jak mnie jeden starszy sierżant powiedział: ja mówię:

- Starszy sierżant, ja nie magu już chadzić.
- Ty jescio maładoj, możesz.
- Nie magu...

Mnie wzięli na takie poprawne baraki, co już komisja lekarska za poidupek złapała, a już tam wisi worek, skóra. Tam, do roboty nie gonili. Ja tam poprawilem się, trochę przyszedł do siebie.

- Naczelnik, nie magu chadzić.
- Pajdiosz, pajdiosz.
- No to zastrzel mnie, cholera, nie chce już się mnie żyć.

Dojadło mnie wszystko, tylko przeżegnam się i strielaj do mienia, ja nie mogę już dalej.

- Eee... *Ot ty padumaj: ty masz babciu, matku?*...

- No mam. Siostrę mam.

- No to co jeszcze?

- Ja już nie mogę chodzić, zastrzel mnie.

- Eee, szkoda kuli na ciebie. Ty jeszcze musisz coś zrobić. A ty i tak zdechniesz.

Byliśmy wywiezieni po prostu na zgnięcie. Z tym że zanim mogli, to jeszcze budowali coś. Taki u nich był program po prostu.

Kopalnia Ugolnaja była u samej góry, koło góry Szmitichy, bardzo wysokiej góry. Tam wydobywało się węgiel. Na Rudniku 7-9 wydobywało się miedź. Tu ja pracowałem aż do zwolnienia. Natomiast łagier specjalny był w innym kierunku, na północ od *promtaszczatki*. Tam był obóz specjalny, tzw. łagier specjalny nr 25.

- A na Ugolnej też Pan pracował?

Tak. Później, jak nas z tego obozu rozesłano, to nas pomieszano wszystkich i wyganiano po buncie w tundrę, to nas przerzucono właśnie tu. Tu właśnie spotkałem się z panem Nowogródzkim, Adamowiczem [Zygmuntem] i z innymi - na tej Ugolnej szachcie.

Niemców od razu zabrali, wywieźli zaraz po podpisaniu jakiejś umowy. Jeszcze jak byli, to był taki jeden Niemiec, którym ja zainteresowałem się osobiście, będąc jeszcze młodym. Co to był za człowiek. To był jakiś inżynier z fabryki Kruppa. I jemu proponowali, że oni mu sprowadzą żonę, dzieci, że dostanie wszystko, żeby on poszedł na produkcję broni radzieckiej. Przecież ruscy wtedy nie mieli...Nie to,

co dzisiaj mają... A on czyścił ubikacje. A on powiedział:

- Wolę ustępy czyścić, jak żyć w luksusach w *Sowieckim Sojuszu*.

I nie zgodził się. Ale w końcu jak wywożono wszystkich Niemców, to on też pojechał. Ich pierwszych wywieziono. Następnych - paru Turków tam było, mało Turków było. Jeden, znałem go, bo blisko pracowałem, on zawsze śpiewał. Zawsze śpiewał.

Chińczycy byli też, ale później też ich tam wywieźli. Własowców też wycofali. A myśmy dalej zostali. O nas się nikt nie ubiegał specjalnie. Dopiero później spisano umowę o powrót Polaków do kraju.

Ale mimo wszystko jeszcze w Norylsku mnie wezwali, taki major się odzywa:

- Gdzie ty tam pojedziesz, do tej zgniłej Polski?...

A ja mówię:

- Panie majorze, choćby w spodenkach, pieszko, ale pojdę. Może za rok, za dwa, ale zajdę.

- Jesteś uparty Polak.

Ale musiał dać dokumenty na wyjazd. Ale niektórzy tam zostali: został Mazewski Henryk. Natomiast ksiądz Ciszek to była sprawa bardzo podejrzana. On się starał o wyjazd do Ameryki. I jemu co raz NKWD odmawiało. I pewnego momentu - Ciszek znikł. I teraz nie wiadomo; albo ksiądz Ciszek został zgładzony, albo wyjechał. Ale moim zdaniem on został zniszczony. Bo jakby on wyjechał do USA, to on by się odezwał. Ale ślad zaginął i nic my nie wiedzieli, mimo żeśmy obcowali blisko, katechizmu mnie uczył, ślub nam dawał. Ale w pewnym momencie, w nocy go zabrano - bez żadnego śladu.

- W obozie nr 9 byliście razem z kryminalnymi.

Tak.

- Jak się układały stosunki z nimi?

Bardzo dobrze. Bardzo dobrze. Ja pracowałem tam jako krawiec. Mnie nawet to podobało się, że jak nie gadasz, na nikogo nie nadajesz, to oni bardzo dobrze odnosili się. Ale jeżeli tylko dowiedzieli się, że poszedł i coś powiedział, no to już biedny ty był... Głowy rąbali i wszystko. Ja byłem brygadzystą na kopalni. Był wielki mróz, zawierucha straszna. Oni tak szli - patrzę: jednemu głowa zleciała, drugiemu... A po pięciu szli. Głowy odcięli siekierami. Kto nie winien był - nie ruszyli. Tamtej nocy sześciu zginęło. Oni sami siebie rąbali - jeden na drugiego...

Po obozie wieczorem mało kto chodził. Tak jak i teraz po ulicach. Kto miał jakiś grzeszek, to już nie wychodził z baraku. Bo bał się. A kto nie miał - szedł z głową podniesioną i wszystko. I tych nie ruszali.

- Oni byli między sobą podzieleni, ci kryminalni...

Jedni byli sprawiedliwi, drudzy niesprawiedliwi. Tu już ja ich nie rozumiem, po dziś dzień ich nie rozumiem. Oni tak byli podzieleni. Sami siebie zabijali.

Przychodził etap:

- Za co siedzisz? Za co siedzisz?

Jak "polityk" - machnął ręką.

- Czy były wasnie między narodowościami?

Ukraińców my nie lubili. Ja pani powiem - tylko proszę nie nastawiać... [...]

Na Ugolnej zdobyłem prawo jazdy na elektrowóz i z powrotem wrocilem tu do pracy, już jako wolny. Mnie z Jurkiem Pichetą w jeden dzień nas zwolnili. Zwolnili nas z obozu, to była godzina gdzieś trzecia po południu. Przesiedzieli my w tym -

sąd dłużej toczył się, innych sądzili - i my siedzieli w tym pomieszczeniu, gdzie sąd się odbywał. Potem już trzeba iść - wieczór, wyganiają. "Wy jesteście wolni", bramę otworzyli i won. Mróz, śnieg. Nas zwolnili w październiku, 13 czy 14 października. I wygnali z obozu, za wrota, "idź gdzie chcesz". I gdzie pójdziemy? On za te 10 lat otrzymał 110 rubli, a ja 80 rubli. Ja mówię:

- Ty wiesz co? Idziemy do miasta.

Może choć chleba kupimy czy coś?

- Zajdziemy - mówię - tu jeszcze pracuje mój kolega.

Starszy gość - Rauba nazwisko. Pracował na *chlebozawodzie*. Kawalek chleba my dostali od niego.

Wyszliśmy na drogę - słyszym motor. Jedzie. Motor ma płozy i jedzie. Zatrzymał się.

- *Eto ty?*

A ja z nim siedziałem. Starszy *liejtenant*, miał 5 lat więzienia, bo zabił jakiegoś enkawudzistę.

- Kto z tobą?

- Kolega, druh mój - mówię.

- *Sadities.*

Zapusczył i jedzie.

- Wasia - Pasochin jego nazwisko - gdzie ty jedziesz?

- Jedziem, jedziem.

A on przywozi w 9 łach-oddzielenie, przed samymi drutami skręca, takie domki małe stoją - i do domku. Żonka wychodzi, powiedział jej:

- *Prinimaj гости...*

A do nas mówi:

- Wejdźcie do mieszkania, i od razu rozdiewać się, wszystko z kieszeni wyjmujcie.

My nie wiedzieli, co powiedzieć. Zrobili tak. W kalesonach stoję, a on do mnie:

- *Snimaj kalesony. Do łazienki, myć się będziecie.*

Umyli się, a on te ubrania nasze wyniósł na dwór, benzyną polał i zapalił. My wykąпали się - on nam wszystko nowe dał. Wszystko! Ja pytam jego:

- Wasia, skąd ty wziął to wszystko?

- *Ja ciustwował, szto wy wyjdziecie.*

On był kierownikiem kopalni. Ale nas nie wziął do kopalni, od razu powiedział:

- Ja nie wezmę was, bo tam *zakluczonych* trzymają, złodziejaszków. Postaram się do drugiej roboty.

I mnie na *miedny zawod*, a Jurek był na płuca chory - i jego do Polski. Jemu był dany bilet bezpłatnie i on samolotem odleciał. Ja starał się też, ale nie dało się załatwić. I ten Pasochin też starał się, ale wylecieć do Polski w żaden sposób nie można było.

- A w 56 roku bezpośrednio jechał Pan do Polski, czy przez Poćmę?

Najpierw do Krasnojarska samolotem, z Krasnojarska do Moskwy samolotem, i do Lidy przyjechałem. Tu zaszedłem do domu, matkę spotkałem, brata. Matkę ja od razu poznał, ale ona mnie nie. Otworzyła drzwi:

- Proszę, proszę, co tak stoicie... Proszę zachodzić...

Wchodzimy, ja mówię:

- Mama, mama, ja nigdy nie spodziewał się, że tak przyjmiesz...

I ona zemdliała.

Ja przyjechałem z Norylska bogaty, miałem pieniądze. Taksówką przyjechaliśmy. A oni nawet chleba nie mieli. Tą

samą taksówką potem do miasta pojechałem, worek chleba przywiozłem.

Później pojechałem z powrotem do Norylska, dlatego, że żona tam została. Ja już byłem żonaty. I jak wyszła ta ustawa polsko-radziecka, że Polacy mogą wrócić, wtedy prosto stamtąd przyjechałem.

Powiem pani szczerze - całe moje życie przeżyłem w brudach, w strachu i w wielkim niebezpieczeństwie. Dzisiaj ja sam, jak sobie przypominam, ja sam sobie nie wierzę, że przeszedłem takie coś... Ale bardzo mało wróciło. W Opolu jest Szpakowski, udało mu się, też wrócił. Wrócił taki Szyluk, ale umarł już w Polsce, w ojczyźnie. Dużo jest takich kolegów, co przyjechali do Polski, ale mało ją widzieli...

* * *

spisała Małgorzata Strasz i Tomasz Gleb

Z A Ł A C Z N I K :

1/ szkic Norylska wykonany przez p. E.Makaro /oryginał i kserokopia-powiększenie/

2014

E. Makarov (NORVIL)

Krasnojarsk

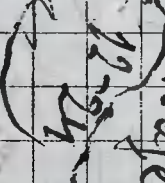
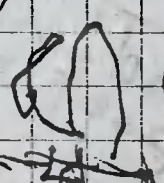


Tajnyj
Okrug

Donetsk

21-10-10
21-10-10

7-9



10-10

10-10

NORVIL

10-10
10-10
10-10

21-10-10

